



## Pożegnanie prof. dr. hab. Roberta Kwaśnicy

### Robert – archeologia przyjaźni

Roberta Kwaśnicę poznałem wczesną jesienią 1979 roku na „Warsztatach Szklarskich”, czyli tygodniowym sympozjum zorganizowanym w Szklarskiej Porębie przez Ryszarda Maćka Łukaszewicza, lidera Projektu „Wrocławska Szkoła Przyszłości”.

Referowałem tam wyniki swoich badań nad związkami funkcjonowania szkoły ze środowiskiem lokalnym i szerszym otoczeniem społecznym. Z uznaniem wysłuchałem wystąpienia Roberta Kwaśnicy na temat nowatorskiej koncepcji konstrukcji programu nauczania w przygotowywanym eksperymencie w owej „Szkołe Przyszłości”. Zaproponował on odejście od liniowego, systematycznego, kumulatywnego układu szczegółowego programu nauczania w szkole ogólnokształcącej, na rzecz sieci „pojęć generatywnych”, wokół których uczeń przy wsparciu nauczyciela mógłby kształtować w sobie uporządkowaną i wyraziście ustrukturyzowaną wiedzę w zakresie najważniejszych zagadnień dotyczących człowieka, przyrody, kultury, cywilizacji i ich przemian. To dzieci zatem uczyłyby się, a nie tylko były nauczane. Pozyskiwałyby i uwewnętrzniałyby wiedzę, uczyłyby się przy tym metody jej pozyskiwania i wiązania ze sobą jej wewnętrznych i zewnętrznych struktur oraz jej stosowania.

Bardzo mnie ujęły jasność, kreatywność i strukturalna przejrzystość wykładu tego dopiero co 30-letniego asystenta, o czym powiedziałem w dyskusji. Spotkanie to miało swoją kontynuację. W ramach ogłoszonych konsultacji zaproszonych profesorów podszedł do mnie Robert Kwaśnica i poprosił o przeczytanie maszynopisu jego rozprawy *Struktura sytuacji problemowej a funkcjonalność wiedzy uczniów* i o ocenę, czy to nadaje się jako pierwsza część rozprawy doktorskiej, a także abym mu poradził, jak od przedstawionej tam koncepcji przejść do jej weryfikacji empirycznej, gdyż tego oczekuje promotor, a on nie ma pojęcia, jak takie badania przeprowadzić. Maszynopis tej pracy nie tylko przekraczał 200 stron, ale po jej przeczytaniu byłem przekonany, że przekracza poziomem teoretycznym i odkrywczym ujęciem wszystko to, co w polskiej dydaktyce napisano o nauczaniu problemowym. Napisałem do Roberta Kwaśnicy list z pochwałą tej pracy oraz sugestią, że może to być już gotowa, zakończona rozprawa doktorska. Był radośnie zaskoczony. Napisał do mnie zapytanie, czy może tę opinię powtórzyć swojemu promotorowi. Zgodziłem się, naturalnie. Powołano mnie na recenzenta jego rozprawy, obronionej w 1980 roku.

Spotkaliśmy się ponownie na Letniej Szkole Inwentyki i Twórczości zorganizowanej przez krakowskiego (a wcześniej wrocławskiego) psychologa Tomasza Kocowskiego. Oprócz wykładów wybitnych twórców z różnych dziedzin nauki i innowacyjnej praktyki odbyły się tam warsztaty synektyki twórczej w zespołach. Obydwaj byliśmy zaskoczenie, jakie niebywale twórcze mogą być intuicje dorosłych ludzi życzliwie nastawionych do siebie i współdziałających w rozwiązywaniu niezwykle złożonych problemów. Skądinąd nasza koleżanka z UMK Wiesława Limont wywiozła z tej szkoły pomysł na swoje dalsze wieloletnie eksperymenty nad rozwijaniem zdolności plastycznych dzieci. Na „warsztatach szklarskich” poznałem kilku wybitnych kolegów z Wrocławia. Oprócz Ryszarda Maćka Łukaszewicza i Roberta Kwaśnicy były to także Maria Reut i Mirosława Dziemianowicz.

Od początku lat osiemdziesiątych trójka ta (Kwaśnica, Reut, Dziemianowicz) przyjeżdżała systematycznie na prowadzone przeze mnie „seminaria czwartkowe” w Stacji Naukowo-Badawczej Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN. Seminaria te skupiały się na najważniejszych problemach humanistycznych i społecznych, których rozwiązania domaga się sytuacja Polski, teoriach najpełniej tę sytuację opisujących oraz implikacjach tych studiów w pedagogice i praktyce edukacyjnej. Przewinęło się tam nie małe grono wybitnych polskich uczonych, także najzdolniejszych młodych pedagogów polskich, których dało się nakłonić, aby podjęli się rozwiązania problemów najważniejszych dla polskiej edukacji w niedalekiej perspektywie po zmianie ustrojowej. To była ciężka wspólna praca – spotkania odbywały się co czwartek, trwały 3–4 godziny, potem, po jakimś posiłku, nierzadko w naszym domu, trwały długie wieczorne debaty. Dla Wrocławian był to trud tym większy, że co tydzień dwie noce spędzali w pościgu. Wspólna praca w seminarium przyniosła owoce. Ukazało się wiele ważnych prac (Ryszarda Borowicza, Krystyny Szafraniec, Lecha Witkowskiego, Aleksandra Nalaskowskiego, Tomasza Szkudlarka, Zbyszko Melosika, Eugenii Potulickiej i wielu innych autorów), w tym, oczywiście tych trzech Wrocławian z Robertem Kwaśnicą, który jako pierwszy z nich habilitował się. W 1993 roku na I Ogólnopolskim Zjeździe Pedagogicznym w Rembertowie większość referatów plenarnych wygłosili właśnie ci świetni młodzi pedagodzy. Wyłoniła się nowa pedagogika.

Z Robertem zaprzyjaźniliśmy się. Wspomnę tu, jak dwukrotnie w trudnych dla mnie sytuacjach podał mi rękę z pomocą. W roku 1985 miałem proces karny w związku z próbą obrony profesora Leszka Nowaka po brutalnym usunięciu go z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zostałem skazany na 7 lat więzienia w zawieszaniu. Straciłem pracę w UAM (było to pół etatu w Instytucie Pedagogiki), kierownictwo Stacji PAN w Toruniu, próbowano zwolnić z pracy moją żonę, długo po nocach nękanano nas telefonicznymi groźbami, strasząc zabiciem syna. Wtedy jakaś nieznana mi grupka działaczy „Solidarności” z Wrocławia zaproponowała wydanie w drugim obiegu książki z esejami komentującymi polski przełom 1980–1981 roku, a wtedy cenzura miała zapis zakazujący nie tylko publikowania, ale i cytowania mnie. Inicjatywa Wydawnicza Aspekt wydała w 1985 roku we Wrocławiu moją książeczkę *Dylematy – inicjatywy – przebudzenia. Nad przesłankami odrodzenia edukacji w Polsce*. Nie wiedziałem wówczas, że wśród pomysłodawców „Pomocników Społecznych Dolnośląskiej Rady

Edukacji” był Robert Kwaśnica. Książeczkę tę pamiątkowo wznowiło Wydawnictwo Naukowe DSW w 2011 roku.

W roku 2006 zdecydowałem się zakończyć pracę w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim ze względu na różne dolegliwości doznawane od tamtejszych profesorów pedagogiki pochodzących z Torunia, z niezrozumianych dla mnie do dziś powodów. Rektor UMK po raz trzeci odmówił mi zatrudnienia (tak jak w latach 1989 i 1998). Zadzwoiłem do Roberta, czy mógłby mi dać na niedługi czas pracę w DSWE, dopóki nie znajdę jej gdzieś bliżej domu. Odpowiedział bez namysłu: „Przecież wiesz, że u nas czeka na ciebie praca. Przecież to naturalne”. I zeszło mnie i nam na to osiem lat. Duże seminarium podoktorskie, książki, trudne wyzwania pracy w Studium Doktoranckim, liczne przewody naukowe, doktorat honorowy oraz wiele, wiele godzin spędzonych na dyskusjach z Robertem o Szkole, o nowych problemach pedagogicznych.

Odszedł wybitny humanista. I człowiek mi bliski.

*Zbigniew Kwieciński*